

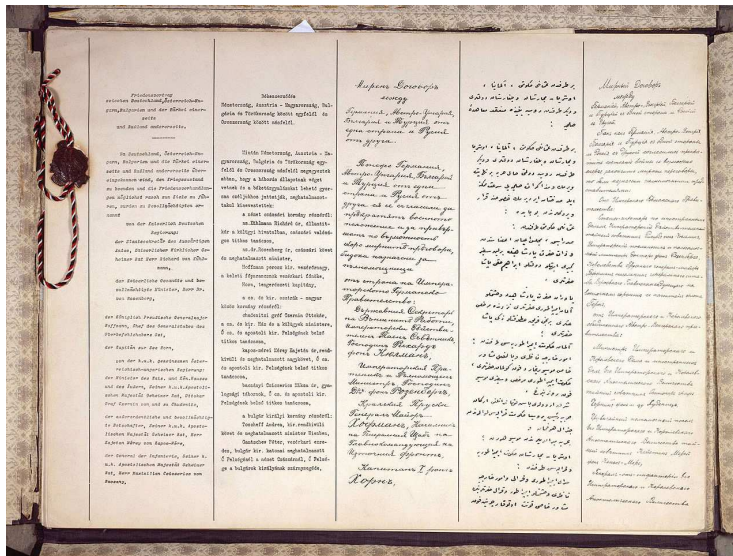
MERKURIUSZ

3/ 2018 (rocz. XIII)

niepodległa

POLSKA
 STULECIE ODZYSKANIA
 NIEPODLEGŁOŚCI

Wydarzenia w Polsce – marzec 1918



- 3 marca 1918 – zawarcie w Brześciu traktatu pokojowego pomiędzy państwami centralnymi a Rosją
- 22 marca 1918 – rezolucja Reichstagu w sprawie wzięcia pod uwagę przez rząd Niemiec prawa do samostanowienia Polski, Litwy i Kurlandii
- 23 marca 1918 – uznanie przez Niemcy niepodległości Litwy, ze stolicą w Wilnie
- 29 marca 1918 – uprawnienie się traktatu pokojowego pomiędzy państwami centralnymi a Rosją

Wg Wikipedii Władysław Adamiec



95 URODZINY ZOSI FAIGLOVEJ

Marzec 2018 jest czasem, w którym nasza przemiła klubowiczka - Zosia Faiglová wkracza do czcigodnego grona 95-latków!

Zosiu, wszyscy członkowie Klubu Polskiego w Pradze życzą Ci dużo zdrowia, wszelkiej pomyślności i co najmniej 100 lat!



Przypomnijmy, co o Zosi napisał przed piętnastoma laty miesięcznik Kurier Praski – Pražský kurýr

Zosia Faiglová urodziła się 30 marca 1923 w Pleszewie (byłe woj. poznańskie) w licznej rodzinie przewoźnika konnego Andrzeja Jankowiaka. Była szóstym z siedmiorga żyjących dzieci. Z trójki braci: Florian, Adam, Ludwik oraz trzech siostr: Józefa, Aniela, Władysława, przed piętnastoma laty żyła jeszcze ta najmłodsza, ale najsłynniejsi w rodzinie Jankowiaków byli Florian i Ludwik, z czego Zosia jest dumna do dziś.

Najstarszy Florian został magistrem farmacji, a w momencie wybuchu drugiej wojny światowej pracował w aptece w Katowicach, skąd 4 września przedostał się do Warszawy, gdzie podczas oblężenia działał aktywnie w jednej z drużyn PCK. Po upadku Warszawy wrócił na Śląsk a tam, jako specjalista mówiący doskonale po niemiecku, mógł nadal pracować w aptece, co zapewniało mu dochód wystarczający do życia, a jeszcze przez całą wojnę pomagał swojej rodzinie w Pleszewie. Nie będąc członkiem ruchu oporu pracował aktywnie dla podziemia zaopatrując je w potrzebne leki oraz środki medyczne. Za tę okupacyjną działalność otrzymał w roku 1946 Brązowy Krzyż Zasługi. Mechanik i ślusarz Ludwik był w chwili rozpoczęcia wojny dowódcą drużyny Drugiego Morskiego Batalionu Strzelców na Kępie Oksywskiej. Do 19 września 1939 bohaterko walczył w obronie Gdyni. Tego też dnia był świadkiem śmierci pułkownika Dąbka – dowódcy Lądowej Ochrony Wybrzeża, który zraniony odłamkiem niemieckiego pocisku zastrzelił się na oczach swoich żołnierzy.

Nie być dla nikogo ciężarem

Z Gdyni do domu

Szkółę podstawową ukończyła w Pleszewie i miała rozpocząć naukę w przyklasztornej szkole gospodarstwa domowego, która przyjmowała szesnastoletnie panienki. Zamiast tego jednak absolwowała „porządną” pięcioletnią szkołę życia. Jeszcze w lipcu 1939 odjechała z bratem Ludwikiem do Gdyni, aby pilnować jego mieszkania, ponieważ on otrzymał powołanie do swojej jednostki. Pamięta, że przyjechali bezpośrednio po ostatnim koncercie Jana Kiepury, którym nasz świetny tenor żegnał się z rodakami przed swoim odjazdem do USA. Na Skwerze Kościuszki stała jeszcze nie zdemontowana scena...

Wybuchła wojna, a Zosia czekała na brata w mieszkaniu na ulicy Starowiejskiej nie bardzo wiedząc, co dalej. Wskazówką stała się pod koniec września urzędowa pocztówka od brata Ludwika z niemieckiej niewoli, na której własnoręcznie dopisał: „Zosia, jedź do Pleszewa”. Pojechała, ale była to podróż, której nie zapomni do końca życia. Najpierw 5 dni czekania na niemiecką przepustkę. Pociąg z Gdyni dowiózł ją do Tczewa, gdzie wszyscy musieli wysiąść. Półtora dnia czekania na kolejny pociąg, który dotarł do Bydgoszczy, gdzie znowu trzeba było wysiąść. Na bydgoskim dworcu spędziła dwa dni zanim udało jej się dojechać do Poznania. Do Pleszewa nie jeździły już pociągi z powodu uszkodzenia mostów na Warcie, więc pojechała do Leszna, potem do Ostrowa Wielkopolskiego. Tam kolejarze poradzili jej udać się na rynek, skąd ponoć odjeżdżał codziennie autobus do Poznania przez Pleszew. Na rynku zauważyła starego pana Jagiełkę z Pleszewa, który trudnił się zbieraniem niepotrzebnej odzieży i żelastwa jeżdżąc wozem ciągniętym przez chudą szkapę. Jagiełka zabrał „panienkę od Andrzeja Jankowiaka” i szczęśliwie dowiózł ją do domu. Szkapę potrzebowała na pokonanie 28 kilometrów kilka godzin...

Na robotach przymusowych

Tata Jankowiak kilka razy załatwił, że nie wywieziono jej do Niemiec na roboty przymusowe, ale pod koniec roku 1942 już się to nie udało i w styczniu „panienka” musiała odjechać do Altenburga, do pracy w fabryce amunicji. Tam nawiązała znajomość z Věrou Olmerovou, matką przyrodną Vita Olmera. Obie panie utrzymują kontakty do dziś.

W drugiej połowie 1944 dostała się do pracy w hali, gdzie nie produkowano amunicji, ale wyłącznie części zamienne i matryce do urządzeń fabrycznych. Już pierwszego dnia podszedł do niej polski kolega i zapytał: „Pani Zosiu, ten Czech tam chciałby wiedzieć, jak pani ma na imię. Mam mu powiedzieć?” Tym Czechem był technik-chemik Antonín Faigl, z którym Zosia zaczęła „chodzić”. W marcu 1945 Faigl uciekł z Altenburga do Pragi, Zosia „wytrwała” tam aż do wyzwolenia (przez armię amerykańską), a potem jeszcze przez pewien czas pracowała w organizacji UNRRA.

W październiku 1945 odjechała transportem z Darmstadt do Pragi z zamiarem udania się do Kladna, skąd pochodził Antonín Faigl. Wierzyła, że ich platoniczna miłość przetrwało miesiące rozstania. Nie pomyliła się (te stare, dobre czasy!). Rodzina ukochanego przyjęła Polkę bardzo serdecznie. Młodzi udali się zaraz do Pragi, do polskiego konsulatu, w sprawie zawarcia związku małżeńskiego. Dopiero w lutym 1946 dowiedzieli się, że „Polskie urzędy zezwalają obywatelce polskiej Zofii Jankowiak na zawarcie związku małżeńskiego z Czechem”.

Życiowe niespodzianki

W Wielką Sobotę Antonín Faigl przyjął chrzest św., a w pierwsze święto wielkanocne (21 kwietnia) roku 1946, w kościele w Pcherach odbył się ślub państwa Faigłów, na którym nie było nikogo z Polski, ponieważ żaden z Jankowiaków nie otrzymał pozwolenia na wyjazd, nawet zasłużony brat Florian z Katowic. Mama kupiła Zosi piękną, długą, koronkową suknię ślubną i wysłała ją do córki, ale suknia nadeszła dwa dni po ślubie. W ostatniej chwili trzeba było uszyć kostium z pięknego materiału zdobytego jeszcze podczas pracy w organizacji UNRRA. W tym kostiumie wystąpiła w kościele. Niespodziankom nie było jednak końca. Pan młody musiał już 1 czerwca zgłosić się do odbycia pięciomiesięcznej służby wojskowej.

Zosia dzięki małżeństwu uzyskała automatycznie prawo nabycia obywatelstwa czeskiego, ale trzeba było poczekać na nie trzy miesiące. Czekać bez małżonka nie chciała, więc załatwiła sobie 14-dniowy paszport i wyjechała do domu, do Pleszewa. Po drodze wstąpiła do brata aptekarza w Katowicach, który poradził jej, aby jako „słomiana wdowa” zatrzymała się w Polsce dłużej. Skorzystała z tej rady. U mamy spędziła pięć miesięcy, podczas których mąż posyłał jej romantyczne listy. Mniej romantycznie wyglądała sytuacja z powrotem do małżonka. Paszport wystawiony na 14 dni był już nieważny, ale pomógł brat aptekarz z Katowic. Dzięki jego znajomym z konsulatu czeskiego Zosia wróciła do Czech z dokumentem, że jest repatriantką...

Po powrocie wyjechała z mężem do Chomutova, gdzie jako chemik dostał pracę i mieszkanie. Mieszkali tam dziesięć lat. Dwa lata po ślubie Zosia urodziła dziewczynkę. Córeczka jednak po dwóch tygodniach zmarła w szpitalu na zapalenie płuc. Półtora roku później urodził się zdrowy chłopiec, po pięciu latach kolejny, a potem jeszcze jeden. Rodzina przeprowadziła się do Pragi, męża Zosi przeniesiono do pracy w ministerstwie.

„Pan Pierdołka spadł ze stołka”

Kiedy najmłodszy syn miał cztery lata Zosia skończyła odpowiedni kurs i rozpoczęła pracę w restauracji jako kelnerka, a po dwóch latach i kolejnym kursie jako kierowniczką. Wytrwała tam do osiągnięcia wieku emerytalnego. Ze swoimi synami jeździła na wakacje do dziadków w Pleszewie. Pragnęła, aby chłopcy utrwalali polszczyznę. A oni do dziś ciepło wspominają te pobyty i wieszyk: „Pan Pierdołka spadł ze stołka, złamał nogę o podłogę. Ola Boga, moja noga, kupcie trumnę, bo ja umrę! Jeszcze trumna nie kupiona, a już noga wyleczona.”

W roku 1974 na zawał serca umarł mąż Zosi, a ona została z trzema dorosłymi synami. Nie wyszła powtórnie za mąż, czas spędzała ze swoimi koleżankami, też wdowami. Chodziły tańczyć na Žofín, do teatru, na kawę. Do dziś utrzymuje serdeczne kontakty z wieloma znajomymi. Wszyscy synowie są już dawno urzędnikami, a Zosia ma czworo wnucząt. Mieszka sama i jest w pełni samowystarczalna. Na osiemdziesiąte urodziny otrzymała od synów telefon komórkowy i nauczyła się z niego korzystać. Jej

największym życzeniem jest, aby nie opuściła jej dobra kondycja psychiczna i fizyczna, a najbardziej ze wszystkiego na świecie nie chciałaby stać się dla drugih ciężarem.

Za trzy lata spędzone na robotach przymusowych w Altenburgu otrzymała odszkodowanie. Czas niewoli oceniono w Niemczech na 5000 marek, a Republika Czeska wypłaciła je Zofii w koronach.

Dodatek:

W marcu 2018 Zosia jest niezmiennie witalna, ma czwórkę prawnuków, mieszka sama, samodzielnie jeździ środkami komunikacji miejskiej.

Ewa Klosová



Święta Wielkanocne w Polsce



„Wstał Pan Jezus z martwych
Po trzydniowej męce,
Chodzi po wsi naszej
Z chorągiewką w ręce,
Powiewa nią, wyśpiewuje
Swoją Aleluję .

Po podwórkach pieją
Poranne koguty,
Chodzi Jezus z kajdan
Śmiertelnych rozkuty.
Chorągiewką wymachuje
Nucąc Aleluję....”
/Jan Kasprowicz/

Wielki Tydzień, a wreszcie same święta to czas wzmożonej pobożności i praktyk religijnych takich jak rekolekcje, spowiedź wielkanocna, nabożeństwa pasyjne. Jest to obyczajowość inspirowana religią katolicką, ale sporo w niej elementów ludowych np. kraszenie jaj czy śmigus-dyngus.

Wielki Tydzień to ostatni tydzień Wielkiego Postu. Otwiera go Niedziela Palmowa, która jest zarówno dniem radosnym upamiętniającym wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, jak i smutnym, przypominającym zbliżającą się Jego mękę. W Niedzielę Palmową, zwaną też Kwietną lub Wierzbną udajemy się do kościoła z wykonanymi ręcznie palmami, które ksiądz święci podczas Mszy Św. Do wykonania palm służą gałązki wierzby z pączkami (zwane baziami), gałązki leszczyny, gałązki borówek, bukszpan, tuja. Całość przybrana jest kolorowymi wstążkami i suszonymi kwiatami. W kilku regionach Polski, na Podhalu, Podkarpaciu, Sądecczyźnie, a także na Kurpiach robi się palmy szczególnie piękne, wysokie do 3 metrów.

Obecnie w całej Polsce bardzo popularne są palmy wileńskie, mające kształt kolorowych bukietów, robione z kwiatów, suszonych ziół i mchów, misternie układanych i wiązanych. Niegdyś ten typ palm występował głównie w okolicach Wilna, teraz zaś jest znany i wytwarzany w wielu regionach Polski. Kiedyś palmy wielkanocne w domach zatykano za obrazek, aby chroniły miejsce zamieszkania od złego i obdarzały domowników błogosławieństwem bożym. Z nadejściem zimy lub kolejnej Wielkanocy palono je.

Najbogatsze jednak w zwyczaje i obrzędy są ostatnie trzy dni Wielkiego Tygodnia: Wielki Czwartek, Wielkie Piątek, Wielka Sobota zwane w Kościele Triduum Świętym czy Paschalnym.

Liturgia Wielkiego Czwartku ma upamiętnić Ostatnią Wieczerzę i ustanowienie Eucharystii. Milkną dzwony kościelne, na znak żałoby zastępują je kołatki.

Na pamiątkę umycia nóg apostołom przez Chrystusa w Wielki Czwartek odbywa się umywaniu nóg 12 starcom . Zwyczaju tego przestrzegali królowie, biskupi, magnaci, wybierając sobie jakiś nędzarzy, których przy okazji suto obdarowywali. Kroniki wspominają , że za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego stanęło przed królem 12 takich wybrańców liczących razem 1300 lat. Wszyscy mieli po 100 lat, a jeden nawet 125. Poniatowski nie dokonywał osobiście tych ablucji. Robił

to w jego imieniu ks. Naruszewicz, wielki jałmużnik dworu. Na zakończenie starcy zostali hojnie obdarowani przez króla. Obrzęd obmycia nóg praktykowany jest nadal, zarówno w warszawskiej archikatedrze, jak i w Watykanie.

Wielki Piątek jest w kościele dniem głębokiej żałoby. Tego dnia nie odprawia się mszy, główną ceremonią jest Adoracja Krzyża. Najświętszy Sakrament w monstrancji i konsekrowane hostie wynosi się do kaplicy, zwanej ciemnicą, pozostawiając w głównych ołtarzach, puste i otwarte tabernakula. Jest to także dzień ścisłego postu. W tym dniu należy zrezygnować nie tylko z jedzenia potraw mięsnych, ale również zachować post co do ilości spożywanych pokarmów. Tylko raz w ciągu dnia można najeść się do syta.

W XVII i XVIII wieku w okresie Wielkiego Tygodnia praktykowany był obyczaj procesji biczujących się mężczyzn, zwanych kapnikami czy biczownikami. Ich lamenty, świst dyscypliny potęgowały atmosferę żałoby i pokuty. Ta praktyka religijna była przez wielu krytykowana, m.in. przez księdza Jędrzeja Kitowicza w jego „Opisie obyczajów za panowania Augusta III”. Z końcem XVIII wieku obyczaj ten – zresztą przybyły do nas z Hiszpanii i Włoch – zaniknął.

Ale do naszych czasów przetrwała tradycja Grobów Chrystusa, które w Wielki Piątek odsłaniane są w kościołach. Są to groty grobowe, zaaranżowane w bocznych nawach świątyni, z leżącą w nich postacią zmarłego Chrystusa adorowane przez wiernych aż do rezurekcji w Niedzielę Wielkanocną.

Jak wspomina w swoich pamiętnikach ks. J. Kitowicz groby te były zdobione kobiercami, rzeźbą, świecami, a nawet szyszakami, tarczami i szablami. W Warszawie tylko „pijarowie warszawscy nie stroili grobu z historii, tylko dostatkami świec woskowych białych...” (J. Kitowicz, „Opis obyczajów za panowania Augusta III”).

Do dzisiaj Groby Pańskie są urządzone z największym staraniem, z symbolami religijnym i narodowymi, pełne kwiatów i światła. Kilka lat temu w Niedzielę Wielkanocną od kaganka palącego się w Grobie Pańskim wybudowanym w kościele Środowisk Twórczych w Warszawie na wzór grobu jerozolimskiego spalił się cały kościół. Cudem nikomu nic się nie stało. Z wielkim trudem kapelanowi środowisk twórczych ks. Wiesławowi Niewęgłowskiemu udało się kościół odbudować.

Wciąż żywa jest także tradycja odwiedzania Grobów Pańskich, zwana potocznie „chodzeniem na Groby”. Według tradycji krakowskiej należy je odwiedzić siedem.

Z polską tradycją świąteczną związany jest również zwyczaj wystawiania straży przy Grobie Pańskim na znak straży pełnionej przez żołnierzy Piłata oraz późniejszych jerozolimskich bożogrobców. Obyczaj ten znany jest w Polsce już od XVII wieku. Z pamiętników wiadomo, że król August III Sas przysłał kiedyś do warszawskiej katedry oddział artylerii konnej. W innych miastach i we wsiach straż przed Grobami pełniły oddziały wojskowe. W XIX w. w Wielkopolsce straże grobowe występowały w mundurach z elementami orientalnymi (krzywe szable, turbany). Obyczaj paradnych straży grobowych istnieje do dzisiaj. Wartę pełnią strażacy z ochotniczej straży pożarnej, żołnierze, członkowie różnych organizacji. Najciekawsze i najbardziej malownicze straże grobowe zwane Turkami wielkanocnymi wystawiane są dotychczas w południowo-wschodniej Małopolsce, w okolicach Krosna, Rzeszowa, Stalowej Woli, we wsiach położonych w widłach Sanu.

Wielki Piątek jest także dniem bardzo intensywnych przygotowań domowych, a przede wszystkim kraszenia jaj oraz wielkiego gotowania i pieczenia. Pisanek nie może zabraknąć ani na świątecznych stołach, ani w koszykach, które w Wielką Sobotę zanoszą się do poświęcenia do kościoła. Barwne jaja wielkanocne zwane kraszankami, malowanymi niegdyś farbowano w naturalnych barwnikach roślinnych – z łusek cebuli, z kory dębowej, soku z buraków. Teraz można kupić barwniki chemiczne w najróżniejszych kolorach. Ale nadal najładniejsze są jaja barwione w wywarze cebuli.



W wielu regionach Polski, na Mazowszu i na Podlasiu zdobi się jaja wielkanocne odwieczną techniką batiku, czyli roztopionego wosku pszczelego. Przy pomocy specjalnego pisaka, mającego formę cieniutkiego lejka, wykonuje się wzór na skorupce jajka. Następnie zanurza się jajo w letnim barwniku, a po ufarbowaniu i osuszeniu ściera wosk. W efekcie uzyskuje się wzór biały lub żółtawy (w naturalnym kolorze skorupki) na tle czerwonym, czarnym lub innej barwy, bo miejsca pokryte woskiem nie przyjmują barwnika i pozostają nieufarbowane. Na Kurpiach i w Łowiczu dekoruje się jaja wielkanocne oblepiając je sitowiem i skrawkami włóczki. Na Śląsku stosuje się technikę rytowniczą. Polega ona na tym, że na ufarbowanym jajku ostrym narzędziem (np. szpilką czy nożykiem) wyskrobuje się różne wzory.

Bajecznie kolorowe pisanki o tradycyjnych wzorach są nadal wykonywane przez ludowe artystki z całej Polski i cieszą się dużą popularnością.

Wielka Sobota kończy Triduum Paschalne. Przed wieczorną mszą święci się w kościołach ogień, ciernie i wodę chrzcielną. Wierni mogą zabrać do domu poświęconą wodę, którą niegdyś kropiono obejście od uroku i złych czarów. Kiedyś także od poświęconego ognia zapalano świece, rozżarzano hubkę i niesiono je do domu, aby rozpalić ogień pod kuchnią. Nadal od poświęconego ognia zapala się paschał – grubą, woskową świecę, która zostaje uroczyście wniesiona do kościoła na wieczornej mszy świętej. Paschał będzie palił się na ołtarzu podczas nabożeństw całego, pięćdziesięciodniowego okresu wielkanocnego.

Od wieków Wielka Sobota jest dniem przeznaczonym na święcenie pokarmów. W przeszłości święciło się wszystkie pokarmy przeznaczone na wielkanocne śniadanie. Obecnie zanoszą się do kościołów jedynie małe koszyczki z jajkiem, kawałkiem chleba, solą i barankiem – symbolizującym Chrystusa Zmartwychwstałego.

Wielkanoc – Wielka Niedziela Wielkanocna – Święto Zmartwychwstania Pańskiego jest największym i najstarszym świętem wszystkich chrześcijan, odprowadzającym na pamiątkę Zbawczej Męki, Śmierci, a przede wszystkim chwalebego Zmartwychwstania Chrystusa. Wielkanoc rozpoczyna się uroczystą rezurekcją, trzygodzinna mszą świętą – jutrznią, połączoną z procesją. Niegdyś mszę tę odprowadzano o północy, dopiero od początku XX wieku jest celebrowana w Wielką Niedzielę o świcie. Do dzisiaj w całej Polsce na rezurekcji bywają tłumy.

Po rezurekcji wierni śpieszą się do domów na święcone, na wielkanocne śniadanie. Poprzedza ją ceremonia dzielenia się poświęconym jajkiem, wzajemne życzenia zdrowia, powodzenia i szczęścia.

„Dobre placki przekładane
I kielbasy nadziewane,
Daj mi Chryste dożyć tego,
Daj doczekać święconego!”
(Anonim, XIX w.)

Polskie śniadanie wielkanocne słynęło z obfitości. Zachowane opisy jeszcze dzisiaj wprawiają w zdumienie. Zapraszano na nie setki gości, stoły dekorowane hiacyntami, narcyzami, forsycjami, uginały się od jadła. Pośrodku stołu zawsze królował baranek z masła lub cukru z oczami z pieprzu lub rodzynek, z czerwoną chorągiewką i dzwoneczkiem na szyi.

Na polskie święcone składały się dania zimne, tzw. „podawane” bez dymu”, i takie, które wcześniej zostały przygotowane, a na święcone podgrzewano je przy „jednym dymie”. W tak wielkie święto jak Wielkanoc, nie godziło się gotować, ani rozpalać ognia pod kuchnią.

Jedną z głównych potraw był pieczony prosiak względnie jego głowa, w którego pysku umieszczono jabłko lub pisankę. Nieodzowna była także szynka – gotowana, pieczona lub wędzona. Na stole wielkanocnym nie mogło zabraknąć kielbas w różnych gatunkach, w tym kielbasy białej zwaną polską. Kielbasy układano na półmiskach w zwojach otaczających górę pisanek. Poza tym były też różne wyroby mięsne i wędliny udekorowane chrzanem i bukszanem. Uzupełnieniem święconego były sosy (chrzan, ćwikła, sos tatarski), sałatki, grzybki, ogórki, rzodkiewki. Jako danie gorące podawano żurek staropolski, gotowany na białej kielbasie, z czosnkiem i majerankiem, zaprawiany śmietaną i chrzanem. Ważne były również słodkości, czyli obowiązkowo baby i mazurki, będące chlubą kuchni staropolskiej. Już same ich nazwy pobudzają wyobraźnię: mazurkicygańskie, cytrynowe, karmelowe, kruche, marcepanowe, tureckie, a baby polskie, piaskowe, podolskie, puchowe, szafranowe i kto je tam jeszcze zliczy.

Obecnie śniadanie nie jest już tak okazałe. Ale nigdy nie brakuje na nim jaj, mięs i wędlin oraz przeróżnych ciast, bab, serników i mazurków. Nie zmieniła się także słynna polska gościnność.

Poniedziałek Wielkanocny – drugi dzień świąt upływa pod znakiem spotkań rodzinnych i towarzyskich, lejącej się wody, zalotów, psot i żartów. Najważniejszym i najbardziej znanym zwyczajem jest oblewanie się wodą, czyli śmigus-dyngus. Początkowo były to nazwy dwóch odrębnych obrzędów. Śmigusem zwano zwyczaj oblewania wodą dziewcząt na wydaniu i młodych kobiet, natomiast dyngusem pochody



młodych chłopców, w przebraniach, którzy wyprasali dary u gospodarzy, przede wszystkim jaja wielkanocne i świąteczne jadło. Z czasem obrzędy te zostały połączone pod wspólną nazwą śmigusa-dyngusa i zdominowane przez polewanie wodą. Nie na darmo Poniedziałek Wielkanocny zwany jest Lanym Poniedziałkiem. Dyngus przetrwał do naszych czasów. Woda nieprzerwanie leje się strumieniami. Chociaż ostatnimi czasy zwyczaj ten się nieco „ucywilił”.

Izabela Gass

Załączone kartki wielkanocne pochodzą z kolekcji Archiwum PAN



Staropolskie tradycje Wielkanocne – c. d.

W czasach pogańskich istniał w Polsce zwyczaj łykania bazi który symbolizował przekazanie nowej siły tkwiącej w świeżych pędach rośliny i właśnie to czyniono w Niedzielę Palmową.

Topienie Judasza – w Wielką Środę młodzież topi słomianą kukłę, symbolizującą Judasza. Po przeciągnięciu jej przez całą wieś, wrzuca ją do wody i obrzuca kamieniami do momentu aż pójdzie na dno.

Najstarszym zwyczajem trwającym do dziś było zwiedzanie grobów.

Do dziś przetrwał, związany także z Wielkim Piątkiem i Sobotą, zwyczaj ustawiania przy Grobie Pańskim honorowej straży. Straże te znane były jako Turki czy Turki wielkanocne, a rodowód tej niezwyklej formacji, wiąże się ze zwycięstwem Jana III pod Wiedniem.

Rolę tę pełnią mężczyźni ubrani w strażackie mundury, hełmy, z toporkami za pasem. Spotkać je można w południowo-wschodniej Małopolsce, w pobliżu Krosna, Rzeszowa, Przemyśla czy Stalowej Woli. Jedynie w Rzepienniku Marciszewskim straż przy grobie pełnią kosynierzy.

Pogrzeb żuru i śledzia – w dawnych czasach okres postu był bardzo ściśle przestrzegany, ograniczano wtedy spożywanie praktycznie wszystkie, mięsa, cukru nawet nabiału. Jedzono praktycznie tylko żur i śledzie. Dlatego w Wielki Piątek z radości ku końcowi postu, urządzano tzw. pogrzeb żuru i śledzia. Wszyscy mieszkańcy wsi z okrzykami radości zakopywali w przygotowanym dole „znudzone” pożywienie, z którym rozstawali się na cały rok. W niektórych regionach Polski zasypywano dodatkowo garnek z popiołem, który symbolizował koniec smutku i nadejścia radości.

W Wielką Sobotę święci się wodę i ogień. Pod kościołem rozpalane jest ognisko z ciernistych gałązek głogu i tarniny; dawniej wrzucano jeszcze stare krzyże, obrazy święte. Węgielki wyciągnięte z tego ogniska wrzuca się do poświęconej wody. Woda ta jest używana do poświęcania pól i domostw.

Pisanki – Pochodzenie tradycji malowania pisanek nie jest do końca znane. Każdy kolor symbolizuje coś innego. Fioletowy i niebieski oznacza Wielki Post, czerwony to przelana na krzyżu krew Chrystusa, zielona, brązowa i żółta wyrażają radość. W naturalny sposób jajka można zafarbować gotując je w łupinach cebuli, kwiatach malwy lub kory dębu.

Po powrocie ze święcenia pokarmów obchodzono całe domostwo. Czynności tej dokonywali gospodarze, idąc ze wschodu na zachód, odmawiając przy tym modlitwę. Miało to zapewnić domowi błogosławieństwo i zachowanie od pożaru. Ze święconym obchodzono też stodoły, aby zawsze były pełne.

Niedziela Zmartwychwstania – Po porannej mszy św. Przygotowuje się zupełną świąteczną, specjalną potrawę zwaną "serwatka-święcone". Powstaje ona poprzez wrzucanie do przegotowanej serwatki poświęconych produktów. Cała rodzina zasiada przy stole i spożywa świąteczne śniadanie, które rozpoczyna się składaniem życzeń i dzieleniem się poświęconym jajkiem. Podobnie jak w przypadku wigilijnego opłatka zwyczaj nakazywał dzielić się ze wszystkimi.

Dawniej odwiedzano po domach znajomych, czyli, "chodzono na święcone jajko".

Śmigus Dyngus czyli lany poniedziałek. Pogańskie święto, symbolizujące budzenie się przyrody do życia oraz oczyszczenie z zimowego brudu. Przepowiednia mówi, że im mocniej obłana panna, tym większe szanse na szybkie zamążpójście.

Tradycyjne potrawy Wielkanocne

Na stole nie powinno zabraknąć tradycyjnych potraw wielkanocnych, zarówno tych mięsnych i z dodatkiem jajek, jak i słodkich wypieków. Domowy żurek na zakwasie, pieczona biała kielbaska,

biały barszcz, ale i drożdżowa baba oraz kajmakowy mazurek. Czym jeszcze możemy uraczyć naszych gości?

Wielkanocny stół powinien być bogaty w różnego typu potrawy! Zarówno te wytrawne, jak i przygotowywane na słodko.

Potrawy wielkanocne mają w Polsce długą tradycję, dlatego powinniśmy ją kultywować.

Na wielkanocnym stole królują oczywiście jajka – symbol życia i nadziei na życie wieczne. Inne wielkanocne potrawy których nie powinno zabraknąć na świątecznym stole to żurek wielkanocny z chrzanem, na zakwasie, biały barszcz, pieczona biała kiełbasa, jajka faszerowane, pasztety, pieczone mięsa, sałatki. Również majonez i chrzan, nie może także zabraknąć pieczywa, które jest symbolem ciała Chrystusa a również sól, to nie tylko dodatek do naszych potraw, który nadaje im smak, ale także element, który według starych wierzeń odstrasza zło i przynosi oczyszczenie.

Wielkanocne wypieki to baranek wielkanocny, ciasta i serniki, tradycyjne babki drożdżowe i ucierane, pyszne Mazurki, wśród nich czekoladowy, pomarańczowy i różany, do tego Keks z białą czekoladą i bakaliami. Torty i ciasta, wśród nich popularna Pani Walewska, Tarta cytrynowa z bezą, oraz sernik Wiedeński i Krakowski.

A co jadali nasi przodkowie ?

Kujawiok - wielkanocna baba drożdżowa; ciasto drożdżowe z rodzynkami o charakterystycznym stożkowym, karbowanym kształcie, posypane cukrem pudrem, bądź polane białym lukrem z dodatkiem szafranu dla intensywniejszej żółtej barwy. Na śniadanie podawano taką babę posmarowaną masłem, chrzanem i jadano z szynką lub kiełbasą.

Handzłowska serwatka wielkanocna jest głównym daniem śniadania wielkanocnego na Podkarpaciu; to klarowny płyn podawany na ciepło lub zimno, o smaku lekko kwaśnym, maślanym, z wyczuwalnym smakiem tartego chrzanu i wędzonego boczku z dodatkiem kiełbasy i jajka.

Krzonówka (chrzanówka) jest tradycyjną potrawą wielkanocną przyrządzaną na południu Polski, głównie w Małopolsce. To gęsta zupa z chrzanem, z dodatkiem wędlin i jajek. Jej nazwa pochodzi od głównego składnika zupy, jakim jest chrzan. Według tradycji do powstania zupy wykorzystywano pozostałości po śniadaniu wielkanocnym z poświęconych potraw.

Wielkanoc 2018 - Halina Irena Bukovska



In memoriam Vlasta Dvořáková (27 lutego 1924 – 14 marca 2018)

Odeszła poetka, pisarka, tłumaczka literatury pięknej, polonofilka, dobry i skromny, człowiek. Przypominamy sylwetkę pani Vlasty i zapis rozmowy z nią opublikowany w Kurierze Praskim, w lutym 1997.

Vlasta Dvořáková

se narodila ve Žďáru nad Sázavou. Byla básnířkou (sbírky Větrný den – 1957, Jen galerie – 1959, Čistá řeka a Mezi chodci – 1962, Hvízdání na prsty – 1964, Nechat odjet prám – 1968) a překladatelkou z polštiny, němčiny a angličtiny. Překládala také prózu a psala rozhlasové hry. Jako první v Čechách objevila básně Wisławy Szymborské a přeložila je. Byly součástí antologie Hlubší než smrt, která vyšla už v roce 1958. Následovaly samostatné výběry Sůl (1965) a v Hérakleitově řece (1985). V nakladatelství Mladá fronta v edici Květy poezie vyšly její překlady zahrnující i nejnovější tvorbu Szymborské.

Vlasta Dvořáková však překládala také verše Tadeusze Różewicze, Zbigniewa Herberta (ve spolupráci s Miroslavem Holubem), Józefa Czechowicze a Czesława Miłosze, ze starších autorů Jana Andrzeje Morsztyna, Marii Konopnickou a Adama Mickiewicze. Z polské prózy přeložila Pana Wołodjowského od Henryka Sienkiewicze a Vědmu (v originále Dziurdziowie) od Elizy Orzeszkové. Českou podobu dala i dílům Černý román a Odpočín po běhu Władysława Terleckého, knížkám Konopička a Vzestup od Edwarda Redlińskiego a dalším.

Na dotaz, které polské autory má nejraději, překladatelka odpovídala: „Polská poezie je vynikající, a já mám ráda všechny autory, které překládám.“

Překladačské a polonofilské aktivity Vlasty Dvořáčkové jsou nepřehlédnutelné. Málokdo z českých čtenářů však tuší, že její verše byly naopak přeloženy do polštiny – vyšly v Krakově pod titulem *W nocy* pod tčezą v překladu Adama Włodka (životního partnera Wisławy Szymborské).

Byla jsem u toho

(Rozhovor s Vlastou Dvořáčkovou, básnířkou a překladatelkou, která se na pozvání Wisławy Szymborské zúčastnila slavnostního udělování Nobelových cen ve Stockholmu)

Kde vás zastihla zpráva o velkém úspěchu polské básnířky, jejíž tvorbu jste už léta překládala do češtiny?

Když to v říjnu ohlásili, byla jsem zrovna ve Žďáru nad Sázavou na sjezdu spolužáků naší základní školy. Tam se scházíme každou první říjnovou sobotu. Tam mi najednou řekli, že Nobelovu cenu za literaturu dostala nějaká polská básnířka, a já jsem hned vykřikla: Wisława Szymborska! Byla jsem si jistá, že nikdo jiný to být nemůže. Vzápětí se to potvrdilo.

Co následovalo potom?

Potom jsem měla pořád jen velkou radost. O něco později se mi ozvali z Polska a radost byla ještě větší. Wisława si přála, abych se zúčastnila slavnostního udělování Nobelových cen ve Stockholmu. Tak jsem se stala jejím hostem.

Do Stockholmu jsem odletěla 6. prosince 1996 a byla jsem tam o půl hodiny dříve než Wisława. Na letišti Arlanda jsem na Wisławu čekala v prostoru pro VIP (velmi důležité osobnosti), kde se vzápětí konala její tisková konference.

Prozradila na ní Wisława Szymborska něco na sebe?

Posteskla si, že má sklony spíše ke krátkým formám a žádný talent k projevům. Co však dělat, když s Nobelovou cenou na ní spadla povinnost připravit si dlouhou řeč? Zapisovala si proto myšlenky na listcích a počítala s tím, že jí ty ruční zápisky dohromady vydají na větší projev. Když však na stroji sepsala všechno dohromady, stejně získala jen šest a půl strany, ani o řádek víc. V žertu zanaříkala, zda to vůbec bude stačit. Vážně si postěžovala na různé útrapy, které je už od okamžiku ohlášení Nobelových cen nucená snášet – neznámí lidé ji zavalují žádostmi, aby jim něco z velkého finančního obnosu, který je spojen s Nobelovou cenou, věnovala.

Byla jste ve Stockholmu ve stálém kontaktu s paní Szymborskou?

Hosty laureátů sice ubytovali ve stejném hotelu jako samotné nositele Nobelovy ceny, ale přísně odděleně. I když jsem bydlela v šestém poschodí Grand Hotelu, těsně pod zvláštním patrem vyhrazeném pro laureáty, jen tak zaskočit za Wisławou jsem si nemohla. Byla tam přísně střežená zóna klidu, k níž patřil i odlišný výtah. Klíč k němu měla jen Wisława a její sekretářka.

Necítila jste se osamocená?

Brzy jsem se seznámila se zbývajcími Wisławinými hosty. Ve volném čase jsme si společně prohlíželi město, a stálo to za to. Mým přáním bylo vrátit se do Stockholmu a prohlédnout si ho v létě.

Jak na vás zapůsobily slavnosti?

V sobotu a neděli před vlastním udělováním cen uspořádala Švédská akademie v Börssalen, ve staré stavbě stockholmské burzy, slavnostní večery na nichž se všichni laureáti svými „nobelovskými“ projevy. Na prvním večeru vystoupila i Wisława Szymborska. Před členy Švédské akademie, před slavisty ze zdejších univerzit a za přítomnosti vynikajícího švédského básníka Tomase Tranströmera pronesla pozoruhodnou řeč, pojmenovanou Básník a svět. Navzdory předchozímu autorčinu strachu nikomu z naslouchajících projev nepřipadl krátký, protože byl velice výstižný a nepostrádal humor. Největší pobavení sklídila Wisławina poznámka o beznadějně nefotogenické práci básníků.

Po projevu recitovala Szymborska ještě tři své básně. Učinila tak v mateřštině a vzápětí tytéž verše přednesl vynikající švédský překladatel Anders Bodegard.

Jaký byl den „D“?

Udělování Nobelových cen se konalo 10.prosine 1996 ve stockholmské koncertní hale. Krátce po šestnácté hodině se do haly dostavila královská rodina – král Carl Gustav, královna Silvia a králova teta. Teprve tehdy mohly oslavy začít. Každý laureát měl svého uvádějího, který vysvětlil, proč právě ta a ne jiná osobnost získala v daném oboru Nobelovu cenu. Szymborska si podle poroty cenu zasloužila za svou „poezii, která s ironickou precizností umožňuje, aby se historický a biologický kontext dostal na světlo ve fragmentech lidské reality“. Ceny uděloval král Carl Gustav a mezi vyznamenáváním jednotlivých laureátů zněla vážná hudba.

Tím udělením všechno skončilo?

Zdaleka ne. Po slavnosti odjeli všichni hosté na banket do městské radnice. Při vstupu obdržel každý z pozvaných zasedací pořádek, v němž našel své jméno s vyznačením čísla stolu a židle v obrovské hodovní síni. Když všichni hosté zaujali svá místa u stolů, objevil se na impozantních schodech z galerie slavnostní průvod – a v jeho čele Wisława Szymborska v doprovodu krále Carla Gustafa. Následovaly další páry, v každém z nich laureát Nobelovy ceny po boku královny či některé z dalších osobnosti z hostitelské země. Mnozí laureáti přijeli se svými manželkami, v průvodu byli i členové Švédské akademie. Královská rodina, laureáti a akademici se svými doprovody usedli k dlouhatánskému stolu uprostřed síně - teprve pak mohl banket začít. Byl to velký zážitek a nebral konce. Schody se poté proměnily v podium, na němž se mezi jednotlivými chody střídala vystoupení švédských hudebních umělců, v široké škále od vážné hudby po populární skladby. Na schodech také znovu vystoupili právě vyznamenaní laureáti Nobelovy ceny, avšak už jen s krátkými projevy. Po banketu následovala volná zábava s tancem. Té už jsme se spolu s dalšími hosty paní Szymborské neúčastnili, protože jsme vsadili na jistotu zajištěného odvozu do hotelu. Už následující den jsem se plná nezapomenutelných zážitků vracela do Prahy.

Ewa Klosová

Wisława Szymborska

Náhrobní nápis

Zde leží jako čárka staromódní
básnířka. Jen hrst veršů je od ní.
Země jí klid dopřála, i když mrtvola
k pražádné z literárních skupin nelnula.
Proto nic lepšího na jejím hrobě není
než sova, lopuchy a toto veršopění.
Poutníče, který ses u hrobu zastavil,
elektronkový mozek z aktovky teď vyjmi
a o Szymborské podumej pár chvil.

Přeložila Vlasta Dvořáková



Irena Sendlerowa – bohaterka okresu drugiej wojny światowej

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2018 rokiem Ireny Sendlerowej. O działalności i życiu tej bohaterskiej, a równocześnie skromnej kobiety, która bezpośrednio przyczyniła się do uratowania od zagłady hitlerowskiej około 2300 dzieci żydowskich, przez długi okres powojenny mało kto w Polsce wiedział. Ona sama przez wiele lat po wojnie nie wypowiadała się na temat roli, jaką odegrała w akcji pomocy Żydom. Pierwszy jej

artykuł na ten temat pojawił się w 1963 roku, a w 1967 roku miała wywiad z tygodnikiem „Prawo i Życie”.

Szerszą popularność w Polsce uzyskała jednak dopiero na początku bieżącego stulecia, po przygotowaniu przez grupę amerykańskich uczennic przedstawienia teatralnego *Life in a Jar*, poświęconego ratowaniu przez nią dzieci żydowskich podczas II wojny światowej.

Irena Sendlerowa urodziła się 15 lutego 1910 w Warszawie. Ojciec, Stanisław Krzyżanowski, lekarz z zawodu był głęboko zaangażowany w pracę społeczną – brał udział w rewolucji 1905 roku, był członkiem PPS, w swojej praktyce lekarskiej z poświęceniem zajmował się biedotą, również żydowską. W tej wrażliwej na biedę i krzywdę społeczną atmosferze domowej wyrastała Irena. Wśród rówieśników, z którymi jako dziecko bawiła się nie brakowało też dzieci z rodzin żydowskich. Od nich też nauczyła się języka jidysz. Do gimnazjum uczęszczała w Piotrkowie, dokąd z matką przeprowadziły się z Otwocka po śmierci ojca zmarłego na tyfus płamisty, którym zaraził się od swoich pacjentów. Studia wyższe rozpoczęła na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, skąd po dwóch latach przeniosła się na Wydział Humanistyczny - specjalność polonistyka. W czasie zajęć antysemitycznych na Uniwersytecie Warszawskim, sprzeciwiała się blokowaniu dostępu do sali wykładowych i wyrzucaniu z nich Żydów. Po zarządzeniu rektora, nakazującym oddzielne miejsca w salach wykładowych dla młodzieży żydowskiej, na znak protestu siadała na wykładach wraz z nimi i skreślała w indeksie stempel przyznający jej prawo do zajmowania miejsc w ławkach dla chrześcijan. Dyplom ukończenia studiów uzyskała w czerwcu 1939 roku.

Jeszcze podczas studiów pracowała w Obywatelskim Komitecie pomocy społecznej Wolnej Wszechnicy oraz w Poradni Prawnej Komitetu, a następnie w Wydziale Opieki Społecznej i Zdrowia. Pracę opiekunki społecznej kontynuowała w czasie okupacji. Pomimo wydanego przez hitlerowskiego okupanta zakazu pomocy Żydom zorganizowała wraz z grupą pracowników Zarządu Miejskiego tajną pomoc dla ludności żydowskiej. Po utworzeniu w Warszawie w październiku 1940 roku getta, Irena Sendlerowa wraz z koleżanką Ireną Schultz zdobyły w dyrekcji Miejskich Zakładów Sanitarnych legitymacje pracowników kolumny sanitarnej zwalczającej choroby zakaźne w getcie. To umożliwiło im do stycznia 1943 roku wchodzenie i swobodne poruszanie się po getcie. Nosiły tam żywność, odzież, pieniądze i lekarstwa. Irena stała się najaktywniejszą uczestniczką akcji objęcia żydowskich dzieci działaniami prowadzonymi przez Referat Opieki Zamkniętej nad Dziećmi i Młodzieżą Wydziału Opieki i Zdrowia. Działalność ta polegała na kierowaniu bezdomnych dzieci do zakładów opiekuńczych. W tym celu przygotowywano fałszywe wywiady środowiskowe, zmieniając żydowskim dzieciom życiorysy. To pozwalało na kierowanie ich do zakładów opiekuńczych, jako polskich sierot na podstawie oficjalnych skierowań podpisywanych przez kierownika Referatu Opieki nad Dzieckiem, pisarza Jana Dobraczyńskiego. Setki dzieci żydowskich zostały uratowane dzięki umieszczaniu ich w sierocińcach dla dzieci polskich prowadzonych przez Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi oraz przez Siostry Urszulanki.

W grudniu 1942 roku została założona **Rada Pomocy Żydom** przy Delegaturze Rządu RP na Kraj, działająca pod kryptonimem „Żegota”. Była to polska humanitarna organizacja podziemna działająca w latach 1942–1945, jako organ polskiego rządu na uchodźstwie, której zadaniem było organizowanie pomocy dla Żydów w gettach oraz poza nimi. W szeregach działaczy „Żegoty” znaleźli się wybitni Polacy, między innymi znana pisarka Zofia Kossak - Szczucka (inicjatorka założenia „Żegoty”) oraz profesor Władysław Bartoszewski. W działalność „Żegoty” włączyła się Irena Sendlerowa wraz z grupą działających w konspiracji pracowników Wydziału Opieki i Zdrowia. W 1943 roku została kierownikiem referatu dziecięcego „Żegoty”, którego głównym zadaniem było umieszczanie oddzielonych od rodziców lub osieroconych żydowskich dzieci w klasztorach, przytułkach, zakładach opiekuńczych i wychowawczych oraz polskich rodzinach, dostarczanie dzieciom fałszywych metryk urodzenia, a także świadczenie na ich rzecz stałej pomocy finansowej, materialnej i lekarskiej. Stałą opieką referatu na terenie Warszawy objęto ponad 1000 dzieci, dodatkowo dużej grupie udzielano pomocy o charakterze doraźnym.

Przytoczę z Wikipedii, jak wyglądało ratowanie dzieci z getta warszawskiego:

„Dzieci wyprowadzano z getta m.in. przez gmach Sądów Grodzkich przy ul. Leszno 53/55 i remizę tramwajową „Muranów” przy ul. Sierakowskiej 8/Żoliborskiej 3/5[37]. Niemowlęta usypiano i wywożono w skrzynkach i workach karetką Miejskich Zakładów Sanitarnych. Wykorzystywano także tramwaje przejeżdżające przez getto, wozy strażackie, przejścia przez piwnice domów graniczących z budynkami po „aryjskiej” stronie oraz kanały. Wiele dzieci przekradało się za mury getta

samodzielnie. Irena Sendlerowa i jej współpracownicy pomagali także w ucieczkach z getta osobom dorosłym. Młodzież i dorośli najczęściej opuszczali dzielnicę zamkniętą – po przekupieniu wartowników – wraz z grupami żydowskich robotników zatrudnionych na tzw. placówkach poza gettem”.

W październiku 1943 roku Irena Sendlerowa została aresztowana przez Gestapo i osadzona na Pawiaku, wielokrotnie przesłuchiwana i torturowana. Dzięki pomocy „Żegoty” udało się jej uzyskać wolność i nadal działała społecznie.

Irena Sendlerowa prowadziła zaszyfrowaną kartotekę dzieci oraz dorosłych objętych pomocą „Żegoty”. Przed wybuchem powstania warszawskiego zakopała ją w ogrodzie, a po wojnie przekazała ją Adolfowi Bermanowi. Dzięki temu udało się Centralnemu Komitetowi Żydów Polskich połączyć dzieci z ocalałymi z Holocaustu rodzicami, ich krewnymi lub umieścić je w ośrodkach prowadzonych przez Komitet.

Po wojnie Irena pracowała w opiece społecznej i służbie zdrowia. Podejrzewano ją o pomoc członkom AK i wielokrotnie przesłuchiowano przez UB. Zmarła 12 maja 2008 i została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim.

Za swoją działalność pomocy Żydom otrzymała w 1965 roku tytuł Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata, a w 1991 otrzymała honorowe obywatelstwo Izraela. W ostatnich latach swojego życia została oceniona wielu odznaczeniami. Była nosicielką Orderu Uśmiechu, Orderu Orła Białego, Orderu Ecce Homo, Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Medalu Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata, Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Medalu „Za Zasługi w Służbie Zdrowia”, Złotego Krzyża Zasługi. W październiku 2003 r. otrzymała Nagrodę im. Jana Karskiego „Za Odwagę i Serce”. Dwukrotnie (w latach 2007, 2008) była nominowana do pokojowej nagrody Nobla.

Krystyna Olaszek-Kotyńek

W artykule wykorzystano materiał https://pl.wikipedia.org/wiki/Irena_Sendlerowa



ZAPRASZAMY

Następne spotkanie Klubu Polskiego w Pradze odbędzie się 26 kwietnia 2018 w DMN, Vocelova 3, Praga 2.

M E R K U R I U S Z

S P O R T O W Y



Natalia Maliszewska wicemistrzynią świata

19 marca 2018



Polska panczenistka, olimpijka z PyeongChang, Natalia Maliszewska została wicemistrzynią świata na dystansie 500 metrów podczas mistrzostw świata w short tracku w Montrealu. Polka po fenomenalnych biegach zakwalifikowała się do finału, w którym sięgnęła po historyczne srebro! Jest to pierwszy medal w historii short tracku w Polsce.

Mistrzynią świata została reprezentantka Korei Południowej Choi Ming Yeong - 42,845. Brązowy medal natomiast wywalczyła Chinka Qu Chunyu.

Dodajmy, że podczas XXIII Zimowych Igrzysk Olimpijskich PyeongChang 2018, Polka zajęła w tej konkurencji 11. miejsce.

www.olimpijski.pl, fot.: Szymon Sikora



Kamil Stoch zdobywcą Kryształowej Kuli!

19 marca 2018



Kamil Stoch po dwóch bardzo dobrych lotach na odległość 223 oraz 237 metrów wywalczył szóste miejsce w niedzielnym konkursie w Vikersund i tym samym przypieczętował swoje zwycięstwo w turnieju Raw Air. Podopieczny Stefana Horngachera zapewnił sobie tym samym drugą w karierze Kryształową Kulę za triumf w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata w sezonie 2017/2018. Niedzielną rywalizację na Vikersundbakken zdominowali reprezentanci gospodarzy, którzy w komplecie stanęli na pucharowym podium.

Zwyciężył Robert Johansson, który lądował odpowiednio na 232 oraz 246 metrze i drugiego Andreasa Stjernen (239 i 235 m) pokonał o prawie sześć punktów. Podium uzupełnił Daniel Andre Tande, który w pierwszym skoku uzyskał 231,5 metra, natomiast w finale wylądował na 243 metrze.

Kamil Stoch w turnieju Raw Air drugiego Roberta Johanssona pokonał ostatecznie o prawie 40 punktów. Trzecie miejsce w tym turnieju zajął kolejny z Norwegów - Andreas Stjernen, który stracił do Polaka ponad 80 punktów.

W niedzielnym konkursie Pucharu Świata w Vikersund punkty zdobyło łącznie pięciu naszych zawodników. Na 12. pozycji zawody ukończył Piotr Żyła, który oddał dzisiaj dwa bardzo dobre skoki na odległość 219,5 oraz 221 metrów. Cztery lokaty za nim uplasował się Dawid Kubacki, który w pierwszym skoku uzyskał 207,5 metra, a w finale wylądował na 225 metrze. Pozycję za nim znalazł się Stefan Hula, który lądował na 210 oraz 218 metrze. Natomiast Jakub Wolny po skokach na odległość 205,5 oraz 184 metry zajął 28. miejsce. Pechowo na 31. pozycji zawody ukończył Maciej Kot, który lądował na 190 metrze.

PZN, fot.: Szymon Sikora

Raw Air: Stoch zdeklasował rywali

16 marca 2018

To był kolejny, wspaniały konkurs w wykonaniu Kamila Stocha, który ponownie nie dał żadnych szans rywalom i pewnie wygrał czwartkowy konkurs Pucharu Świata w norweskim Trondheim. W pierwszym skoku Polak uzyskał z belki numer jeden 146 metrów i tym samym ustanowił nowy rekord obiektu. W finale po raz kolejny trener Stefan Horngacher obniżył belkę naszemu mistrzowi, który wylądował na 141 metrze. Na drugim stopniu podium, po skokach na odległość 141,5 oraz 138 metrów stanął Austriak Stefan Kraft, który do Stocha stracił 17 punktów. Natomiast 0,4 punktu za Kraftem uplasował się Robert Johansson, który skakał odpowiednio 145,5 oraz 136 metrów.

Lokatę w czołowej "10" wywalczył również Dawid Kubacki, który po skokach na odległość 135,5 oraz 136,5 metra zajął dziewiątą pozycję. Dwie lokaty za nim uplasował się Stefan Hula, który skakał odpowiednio 130 oraz 133,5 metra. Na 12. miejscu konkurs zakończył Piotr Żyła, który w pierwszej serii uzyskał 134,5 metra, natomiast w drugiej wylądował na 132 metrze. Punkty zdobyli dzisiaj wszyscy biało-czerwoni - 16. miejsce zajął jeszcze Maciej Kot (135,5 i 127,5 m), natomiast 28. był Jakub Wolny (127,5 i 114 m).

Kamil Stoch po czwartkowym konkursie w Trondheim powiększył przewagę nad rywalami w klasyfikacji Raw Air. Polak wyprzedza drugiego Roberta Johanssona o prawie 90 punktów. Trzecie miejsce zajmuje kolejny z Norwegów Andreas Stjernen, który traci do Stocha już ponad 112 punktów.

PZN, fot.: Szymon Sikora



Pierwszy polski medal na igrzyskach paraolimpijskich

14 marca 2018



Elżbieta Dadok i Stanisław Tracz. W monoski Polska jeszcze nigdy nie miała medalu.

Igor Sikorski startujący na monoski zdobył brązowy medal w PyeongChang w slalomie gigancie. Wygrał Jesper Petersen z Norwegii, drugi był Tyler Walker z USA. Igor Sikorski był trzeci po pierwszym przejeździe. Na drugi musiał czekać kilka godzin. Wytrzymał presję i czasu i konkurencji. Jak sam przyznaje skoncentrował się tylko i wyłącznie na jeździe. - Skupiłem się na tym żeby poprawić linie, żeby zrobić lepszy przejazd niż pierwszy. Nie myślałem o zawodach. Skupiłem się na jeździe. Ostatni medal w narciarstwie alpejskim zdobyli w 1988 roku:

paralympic.org.pl



Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 13/2018
Projekt współfinansowany w ramach sprawowania
opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią
i Polakami za granicą

Mamy nadzieję!